

PETER LOVESEY

PANNA I BYK



FIKCJE I FAKTY 4/1987

Ona była córką pastora, jego ojciec zaś prowadził pub. Do ogrodu przy plebanii wysłała ją matka po renklody na dżem, który zawsze robiła w ostatnim tygodniu sierpnia. Alison miała siedemnaście lat i piękne, jasne jak len włosy - obiekt zazdrości wszystkich dziewcząt we wsi. Ubierała się skromnie i nie uznawała makijażu, a mimo to w Middle Slaughter (Rzeźniczynie Średnim?) nie było mężczyzny, któremu nie zaprzętałyby myśli.

Skromnie udawała, że nie dostrzega człowieka o nagim torsie, naprawiającego kamienny mur między sąsiednim polem a ogrodem. Tom Hurt niczym jej nie imponował, kiedy chodzili razem do szkoły. Ten duży, gburowaty i niesforny chłopak rządził boiskiem wręcz jak tyran. Cieszyła się, że może o nim zapomnieć, kiedy przeniosła się do internatu. Normalne dokuczanie dziewczętom w szkole nie miało nic wspólnego z jego chamskim zachowaniem. Stał się dla niej tak nierealny jak ludojady z bajek, które zostawiła w domu na półce z książkami w swym pokoju.

Postęp naprawy przywiódł go do miejsca, gdzie gałęzie renklody wystawały poza mur. Alison przesuwała się za pnem, by uniknąć jego wzroku.

Nie mogła już dłużej udawać, że go nie widzi, w jej koszyku bowiem zgrabnie wylądowała wielka dojrzała renkloda. Usłyszała jego głos.

- Dziwne, że zawsze tak trudno zdobyć najładniejszą.

Nie odpowiedziała.

- Myślę o renklodach oczywiście. Pamiętasz mnie, Alison?

Siedział okrakiem na murze, gdzie nie mogła nie dostrzec jego uśmiechniętej twarzy i nagiego opalonego torsu. Rozrósł się i wyglądał teraz jak mężczyzna ze swą mocną budową i szerokimi ramionami, jednak poznała go po uśmiechu.

- Tom Hunt - rzekła. - Ganiałeś dziewczęta i biłeś je pokrzywami po nogach.

Zaśmiał się.

- Już przestałem.

W tej niezaprzeczalnie miłej twarzy ze zdziwieniem rozpoznawała rysy, które przed sześciu laty były jej tak wstrętne.

Następnej niedzieli podczas odpustu pomagał jej przy wejściu sprzedawać programy. Zdawał się cieszyć sympatią mieszkańców wioski, a nawet dziewcząt i chłopców, których dawniej tak niegodziwie prześladował.

Wieczorem tego dnia w remizie zorganizowano tańce, by zasilić parafialną kasę. Kiedy pojawiła się Alison ze swym ojcem, Tom Hunt przemaszerował przez całą salę i poprosił ją do walca św. Bernarda.

- Ja tak zawsze - rzekł ujmując jej dłoń w tańcu. - Najkrótszą drogą jak byk. Nie bawię się w ceregiele.

- Lepiej uważaj, żebyś mnie nie nadepnął - powiedziała, kiedy ich buty się zetknęły. - Czy tańczyłeś już kiedykolwiek św. Bernarda?

- Tylko parę razy. A ty? Wygląda, że znasz kroki.

- Tak.

- Gdzie się nauczyłaś... w szkole?

Skinęła głową. Nie lubiła, gdy jej się przypominało, że jest jeszcze uczennicą.

- Tak też myślałem - rzekł nieco protekcyjnie. - W szkołach dla dziewczyn dużo jest tego, no nie? Śpiewy, tańce i podskoki.

- Uczą też innych rzeczy - z naciskiem odparła Alison.

- Gotowania?

- Rolnictwa. Moja szkoła ma stado krów rasy Jersey i dwanaście akrów pod pszenicą i jęczmieniem. Wszystko robią dziewczęta. To nie tylko tańce i podskoki. Z tego wniosek - powiedziała mierząc Toma spojrzeniem - że byki nie robią na mnie zbyt wielkiego wrażenia.

W każdym razie zaprzyjaźnili się. Widywano ich razem, jak trzymając się za ręce, co

wieczór po pracach spacerowali drogami i ścieżkami wokół wsi aż do zapadnięcia zmroku. Potem Tom odprowadzał ją na ganek plebanii, zęgnął krótkim pocałunkiem i pogwizdując ruszał swoją drogą do pubu „Pod Broną”. Tam nad piwem wzruszał ramionami w odpowiedzi na życzliwe docinki stałych bywalców pytających, jak się czuje pastor i czy Tom zdążył już wstąpić do chóru kościelnego. Każdy młody człowiek, zabiegający o względy jakiejś dziewczyny we wsi, stawał się obiektem żartów miejscowych dowcipniśców. Wykpiwanie starań o córkę pastora to lepsze zajęcie niż gra w strzałki.

A wszystko wyglądało o tyle zabawniej, że jeszcze parę miesięcy temu takie żarty doprowadziłyby Toma do rękoczynów. Chyba wydorósł, a może sprawił to fakt, że jego ojciec był właścicielem pubu „Pod Broną”, tak czy owak trzymał nerwy na wodzy. Udało mu się przyjmować drwiny z godnością, czego oczywiście wymagał uświęcony tradycją rytuał. Czasami nawet zdobywał się na uśmiech.

W niektóre dni do tych uwag dołączał się Rufus Peel. Spośród stałych bywalców tylko on mógł naprawdę dopiec Tomowi. Należał do jego pokolenia. Był gwiazdą miejscowej szkoły, chłopcem, który grał Józefa w jasełkach z Alison jako Marią, podczas gdy Tom nie mógł nawet marzyć o roli trzeciego pasterza. W liceum Rufus zbierał wszystkie możliwe nagrody. Dyrektor wyznaczył go na kapitana reprezentacji szkoły. Jako pierwszy chłopiec w Middle Slaughter dostał się do wyższej szkoły rolniczej. Teraz cieszył się pełnym szacunku podziwem. Starszych traktował jak rówieśników, a oni nie mieli nic przeciwko temu. Niewątpliwie przyczynił się do tego jego sposób bycia, typowy dla mężczyzny w średnim wieku, i niska korpulentna sylwetka, jak również liczne kolejki, które stawiał „Pod Broną”. Poza normalnym stypendium otrzymywał bowiem dodatkowo jeszcze jedno od przemysłu nawozów sztucznych.

Kiedy Rufus przyłączył się do żartów kosztem Toma, ostrzem swych uwag sondował odporność ofiary do granic wytrzymałości.

- Tom nie jest głupi - zwrócił się do pozostałych - chce mieć tani ślub. Wiadomo, w kościele nie będzie żadnych opłat. Wszystko pokryje Pan Bóg, jeśli ktoś jest na tyle sprytny, żeby żenić się z córką pastora.

Tom próbował nie zwracać uwagi na te docinki. Wiedział, co się za nimi kryło. Rufus od lat pragnął zdobyć Alison. Zaczął się jej narzucać jeszcze w młodszych klasach, kiedy chodzili do jednej szkoły. Pisał do niej liściki i aranżował spotkania. Początkowo myślał, że schlebi jej swym zainteresowaniem. Każdy życiowy sukces - nagrodę biologiczną, awans w Korpusie Kadetów czy też pozycję kapitana reprezentacji szkoły - uważał za dodatkowy atut w staraniach o przychyłność Alison.

Niedawno opowiadała Tomowi, jak Rufus utrudniał jej życie swoją wytrwałością. Traktowała go uprzejmie, lecz chłodno. W gruncie rzeczy nie lubiła niczego, co miało z nim związek.

Rufus nie dawał za wygraną. Pewnej soboty w maju, kiedy Alison grała pod szkołą w tenisa, uwagę jej zwrócił nieustanny chichot dochodzący z ławek dla widzów. Z jednej strony kortów rósł bukowy żywopłot, który miał izolować córki duchowieństwa od zgubnego świata na wolności. Młodsze dziewczęta zauważyły jakiegoś młodzieńca podglądającego przez dziurę w żywopłocie. Był nim Rufus. Przejechał na rowerze prawie sto kilometrów, by zawiadomić Alison, że przyjęto go do wyższej szkoły rolniczej. Płonąc ze wstydu, podeszła do dziury przy akompaniamencie chóralnego śmiechu drugoklasistek i wysłuchała triumfalnej wieści. Szeroko otwartymi oczami popatrzyła na tę śmieszna, zadowolona twarz, powiedziała Rufusowi, jak się cieszy, że będzie chodził do wyższej szkoły rolniczej, a w duchu pomyślała: oby jak najdalej. Od tego czasu nie rozmawiali ze sobą.

Minęło lato. We wrześniu Rufus wyjechał do szkoły w granatowym garniturze i pasiastym szaliku, dla Alison zaś rozpoczął się ostatni rok pobytu w internacie. Tom pozostał w Middle Slaughter i pomagał palić ścierniska w gospodarstwie Hopkin's Farm. W ciągu kilku

tygodni wysłał parę listów do Alison, lecz miał trudności z wypowiedaniem się na piśmie.

Kiedy przyjechała do domu na Boże Narodzenie, wyszedł po nią na stację. Odbywali długie spacerunki pokrytymi szronem ścieżkami. Zawsze rozstawiali się na ganku plebanii po krótkim uścisku i symbolicznym pocałunku. Alison była bardzo przyzwoita. Tom kilkakrotnie zapraszał ją do siebie, ale stanowczo odmawiała. Przecież jego dom to bar „Pod Broną”, a jej ojciec doznałby szoku, gdyby postawiła nogę w pubie.

- Podczas następnych ferii skończę osiemnaście lat - zakomunikowała Tomowi - i wtedy mój ojciec powie, że mogę sama o wszystkim decydować. Zaczekajmy z tym.

Tak oto w piątek po Wielkiejnocy nadszedł dzień, gdy Tom zaprosił Alison do baru „Pod Broną” na jej pierwszego drinka. W skrytości ducha obawiała się reakcji stałych bywalców, lecz okazało się, że jej wejście nie wywołało w ogóle żadnych komentarzy, ponieważ znacznie większa sensacja przyciągnęła ich uwagę. „Pod Bronę” zawitali obcy.

Jakaś para w drodze do Walii na weekend, jak wyjaśnił nieznajomy z porozumiewawczym mrugnięciem oka. On zajmował się dziennikarstwem jako wolny strzelec i był znakomitym gawędziarzem; wkrótce zabawiał całe towarzystwo historyjkami o sławnych ludziach, których sekrety nie wiedzieć jak udało mu się odkryć. Nosił ogromne wąsiska, niegdyś modne wśród pilotów RAF-u, chociaż należał do późniejszej generacji. Palił cygara i utrzymywał, że ociera się o wszystkie sławy w Londynie. Jakiś cynik zauważył półgłosem, że przyjmując za dowód wygląd jego garnituru, należy mu wierzyć.

Jeśli któreś z nich miało pieniądze, to ona. Sobolowe futro jej kurtki było prawdziwe tak samo jak brylantowe i rubinowe oczka pierścionków. Miała długie włosy blond, miejscami przyprószone siwizną. Używała piżmowych perfum, których zapach mieszał się z wonią cygar. Mogła mieć najwyżej trzydzieści dziewięć lat - czterdzieści było nie do pomyślenia.

Mężczyzna opróżnił kufel.

- Niezłe piwo - stwierdził. - Całkiem niezłe.

- Wypiją państwo jeszcze jedno? - zaproponował Rufus, który wrócił z uczelni z pozostałą częścią stypendium, jakiej nie zdążył wydać.

- To bardzo przyzwoicie z pańskiej strony. Pani pije Pimmsa.

- Chyba nie powinnam, Charlie - powiedziała kobieta.

- Ależ oczywiście, że tak. Ja poprowadzę przez resztę drogi. Po piwie jestem pewny jak opoka - rzekł Charlie, a potem zwrócił się do Rufusa: - Pan złoży zamówienie, przyjacielu, a ja pobieram puste kufle.

Rufus najwyraźniej nie zamierzał stawiać wszystkim, ale tym się właśnie skończyło. Stali bywalcy poufnie zamawiali dla siebie piwo na jego konto śpiewnym tonem modlących się zakonników.

Kiedy odbierali zamówione piwo, człowiek zwany Charliem zwrócił się konfidencjonalnie do Rufusa:

- Pan oczywiście wie, kim ona jest?

- Kogo pan ma na myśli?

- Moją towarzyszkę podróży, a kogóż by innego?

Rufus zaprzeczył ruchem głowy.

- A powinienem ją znać?

Charlie skinął twierdząco.

- Widział pan jej zdjęcie mnóstwo razy. Ależ na pewno ją pan poznaje.

Rufus jeszcze raz przyjrzał się nieznajomej.

- Przykro mi, ale z całą pewnością nie.

Charlie wyglądał, jakby go to dotknęło.

- Człowieku, to przecież sława!

- Jestem studentem i nie oglądam telewizji - odparł Rufus na swoją obronę.

- Ale chyba czytuje pan gazety, prawda?

- Czyżby zajmowała się polityką?
- A wygląda na to? Jaką gazetę pan czyta?
- „The Chronicle”.

- Tak też myślałem. Powinien więc pan ją znać.

- No, cóż, przyznaję, że jest w niej coś znajomego - skłamał Rufus.

- Czy ktoś z państwa nie ma „The Chronicle”? - spytał Charlie, zwracając się do sali.

Na prawo od drzwi przy oknie Tom i Alison pili białe wino, wdzięczni obcym za to, że skupili na sobie uwagę. Dotychczas nikt jeszcze nie skomentował obecności Alison.

Ojciec Toma - właściciel pubu - wyjął spod lady egzemplarz „The Chronicle” i podał Charliemu, który wręczył go Rufusowi. Tajemnica tożsamości nieznajomej zogniskowała uwagę wszystkich obecnych.

- Proszę otworzyć na środkowej stronie, młody człowieku - poinstruował go Charlie. - A teraz dalej. I co pan znajduje?

- „Listy do redakcji” - przeczytał na głos Rufus. - „Twój horoskop na dziś”. A to ci dopiero!

Popatrzył na gazetę, a potem na nieznajomą w końcu sali. Bez skrępowania odwzajemniła mu spojrzeniem swych dużych brązowych oczu. Przywykła do tego, że jej osoba zwraca uwagę.

- Deborah Kristal! - rzekł Rufus. - To ta wróżka.

- Na rany boskie, niech pan jej tak nie nazywa! - wycodził Charlie przez zęby. - To nie jakaś tam Cyganka z kryształową kulą na wyścigach w Derby. Jest astrologiem i traktuje to bardzo poważnie. Wszystko w najwyższym stopniu wiąże się z techniką. Oni teraz używają komputerów.

Wziął tacę z napojami i niósł ją przez salę.

- Czy ostatnio ktoś z państwa nie obchodził urodzin? - spytał po drodze.

Jego pytanie sprawiło, że w sali nagle zapadło milczenie.

Pod oknem Alison pośpiesznie szepnęła Tomowi:

- Natychmiast odprowadź mnie do domu.

Podnieśli się do wyjścia.

- Głupstwo - powiedział Charlie, ponownie zwracając się do Rufusa. - A kiedy są pańskie urodziny, przyjacielu?

Rufusowi, który rozpaczliwie pragnął odwrócić od siebie uwagę, przyszła zbawienna myśl do głowy.

- Dziś są urodziny Alison! - wykrzyknął. - Osiemnaste!

- Znakomicie! - rzekł Charlie. - Proszę tutaj podejść, moja droga, a Miss Kristal powie, co przyniesie pani przyszłość.

- Nic, dziękuję - pośpiesznie odparła Alison.

- To córka pastora - wyjaśnił ktoś. - Wstydzi się, biedactwo. Prawie całe życie pod kluczem.

- Proszę to zrobić dla obojga - zaproponował ojciec Toma. - Mój syn nie jest wstydlivy.

- Doskonały pomysł - natychmiast wtrącił Rufus. - Niech pani ułoży im horoskopy i powie, czy czeka ich wspólna przyszłość.

- Potrzebowałabym więcej informacji - odparła Miss Kristal. - Nie mam przy sobie wykresów. Mogę tylko poczynić kilka luźnych obserwacji.

- Tom urodził się dwudziestego ósmego sierpnia - rzekł jego ojciec.

- Wobec tego nie boi się ciężkiej pracy. Jest zdrowy i silny, lojalny i odważny. Niczego nie robi połowicznie. Wie, czego chce od życia, i poruszy góry, żeby to osiągnąć. Czasami jest nieco apodyktyczny w postępowaniu, ale niczego przed światem nie ukrywa. To człowiek szczerzy i otwarty.

- Tom, chciałabym wyjść - ponagliła Alison, lecz on zwlekał, zbyt zaciekawiony, aby

odchodzić.

- Młoda dama również ma wiele cech pozytywnych - ciągnęła Miss Kristal. - Kieruje się najwyższym poczuciem moralności i pragnie, by inni postępowali tak samo.

- To prawda - potwierdził Tom. - To absolutna prawda!

- Ma nadzwyczajną zdolność koncentracji - powiedziała Miss Kristal. - Niełatwo ją zwieść, natomiast zawsze dotrzymuje danego słowa.

- A co z przyszłością? - spytał ojciec Toma. - Czy radziłaby im pani wiązać się ze sobą?

- Tato! - mitygował go zakłopotany Tom.

Miss Kristal przez chwilę milczała.

- Wolalabym nie wypowiadać się na ten temat - rzekła w końcu. - Charlie, robi się późno. Czekają nas jeszcze długa jazda.

Rufus uważnie przysłuchiwał się wszystkiemu. Taka odpowiedź go nie zadowoliła.

- Ale musi pani przynajmniej wiedzieć, czy on się dla niej nadaje.

- Na ogół - odparła Miss Kristal, uważnie dobierając słowa - nie polecam związków między osobami spod znaku Virgo i Taurusa.

- Czego? - spytał ojciec Toma.

- Virgo i Taurus to Panna i Byk - wyjaśniła.

- Panna i Byk! To mi się podoba! - rzekł Charlie.

- To zabawne - powiedział drwiąco Rufus, parszkając śmiechem.

- O co ci chodzi!?! - wybuchnął ze złością Tom. - Co w tym śmiesznego!?

- To takie zabawne - odparł gruboskórnie Rufus. - Panna i byk. Dobrze! Ale numer!

Ledwo skończył, a już Tom był przy nim i trzymał go za kłapy.

- Do czego pijesz, ty wsiarzu!?

- Tom, trzymaj ręce przy sobie! - rozkazał mu ojciec. - Tylko bez awantur.

- Ma wszystko odszczekać - powiedział Tom zaciskając chwyty. - Obraził Alison. Ona nie taka. To porządna dziewczyna.

- Sam na to wpadłeś, czy ona ci powiedziała - syknął przez zęby Rufus.

Alison rozpaczliwie załkała i wybiegła z pubu.

Tom zamierzył się pięścią na Rufusa, ale w tej samej chwili ktoś bezlitośnie wykręcił mu rękę do tyłu.

- Nikt tu nie będzie rozrabiał - warknął mu ojciec do ucha. - Ani mój syn, ani nikt inny. Wyjdiesz ochłonać.

Tom był mocno zbudowany, jednak obezwładniony silnym chwytem nie mógł nic zdziałać, kiedy ojciec prowadził go do wyjścia i wyrzucał za drzwi. I nie wiadomo, kto czuł się bardziej upokorzony: ojciec czy syn?

Napięta atmosfera w barze „Pod Broną” wkrótce się rozwiła. Namówiona przez Charliego Miss Kristal usłużnie stawiała dalsze horoskopy. Rufus, który wypił dwa podwójne koniaki i wcześniej wyszedł, jako jeden z nielicznych oświadczył, że nie interesuje go poznanie przyszłości. Jak się potem okazało, był to fatalny błąd, gdyż nigdy już nie dotarł do domu.

Rodzice Rufusa zawiadomili o jego zniknięciu następnego dnia rano. Kiedy młody mężczyzna nie wraca na noc do domu, policja nie traktuje tego zbyt poważnie. Tym razem jednak trudno było wytłumaczyć, co się mogło zdarzyć. Ustalono, że Rufus opuścił bar „Pod Broną” tuż po 21.15. Przejście dwóch kilometrów Hartford Road zajęłoby mu około dwudziestu minut. Była to boczna droga, która łączyła się z A436, a idąc nią, musiałby minąć kilka chałup i gospodarstwo Hopkin's Farm. Poszukiwania przeprowadzone na drodze, w rowach i przyległych polach nie dały rezultatu.

Dochodzenie skoncentrowało się na incydencie w barze. Przesłuchano wszystkich obecnych, poza Miss Kristal i Charliem, którzy odjechali swym alfa-romeo około 22.00. Jadąc Hartford Road, mogli minąć Rufusa, ale nikt, nawet w redakcji gazety Miss Kristal nie wiedział, gdzie ich szukać w Walii. Miss Kristal, chyba przewidywała swą dłuższą nieobecność,

gdyż przed opuszczeniem Fleet Street zostawiła czterotygodniowy zapas materiałów do swej rubryki.

Dokładnie przesłuchano Toma i jego ojca. Tom oświadczył, że po tym, jak ojciec go wyrzucił, dogonił Alison i odprowadził ją do domu. Droga na plebanię wiodła w kierunku przeciwnym do trasy Rufusa. Alison potwierdziła zeznania Toma.

We wsi panowało przekonanie, że ten dziennikarz, Charlie, dobrze już podpity wówczas, gdy z Miss Kristal opuszczał bar „Pod Broną”, usiadł za kierownicą alfa-romeo, przejechał na śmierć Rufusa, przestraszył się, wsadził ciało do bagażnika i wrzucił je do jakiegoś położonego na uboczu walijskiego jeziora. Lecz pod koniec miesiąca policja odszukała Charliego i Miss Kristal, a ich samochód przekazano specjalistom. Ekspertyza nie dostarczyła najmniejszych dowodów na poparcie tych przypuszczeń. Poza tym żadne z nich nie przypominało sobie, by po wyjściu z baru widziało Rufusa czy kogokolwiek innego na Hartford Road.

Uznano więc Rufusa Peela za zaginionego, jednego z tysięcy zarejestrowanych w pamięci policyjnego komputera. Tom i Alison wzięli ślub w wiejskim kościele, a przyjęcie weselne odbyło się w pubie „Pod Broną”. W dwa tygodnie po ślubie na dnie szamba w gospodarstwie Hopkin's Farm odkryto szczątki Rufusa.

Sekcja zwłok wykazała, że zmarł śmiercią gwałtowną. Miał pogruchotane obie nogi i jedną rękę, zmiądzoną klatkę piersiową, uszkodzony kręgosłup i strzaskaną głowę. Patolog z Home Office stwierdził w swej opinii, że te liczne obrażenia spowodował jakiś ciężki pojazd silnikowy, prawdopodobnie ciągnik. Wyglądało na to, że ofiarę przejechano nie raz, lecz wielokrotnie, jakby z premedytacją.

Policja zabrała Toma i przewiozła do Gloucester na przesłuchanie. Po kilku godzinach przyznał się do spowodowania śmierci Rufusa. Zeznał, że tego wieczora, kiedy ojciec wyrzucił go z baru, nie odprowadził Alison do domu, jak poprzednio utrzymywał, lecz udał się na teren Hopkin's Farm, siadł za kierownicą stojącego przy bramie ciągnika i czekał, aż drogą nadejdzie Rufus. Wściekłość z powodu wydarzeń w barze „Pod Broną”, te oszczercze insynuacje Rufusa wobec Alison, która po raz pierwszy znalazła się w pubie, wywołały w nim nieodpartą chęć zemsty. Ruszył ciągnikiem wprost na Rufusa i przewrócił go. Przejechał po nim, a potem cofnął się i ponownie zmiądzzył ciało. Zaciągnął je na podwórko i wrzucił do szamba.

Tom przyznał się do morderstwa przed sądem przysięgłych. Ogłaszając wyrok, sędzia, uwzględnił fakt, że Toma sprowokowano, ale stwierdził, iż między prowokacją a popełnieniem zbrodni upłynęło zbyt dużo czasu, aby uznać ją za morderstwo w afekcie. Tom dostał dożywocie.

Wszyscy w Middle Slaughter bardzo mu współczuli. Kiedy po dwunastu latach warunkowo go zwolniono, wrócił do pracy w gospodarstwie Hopkin's Farm i zamieszkał tam w służbowym domu z Alison, która lojalnie czekała, aż odsiedzi wyrok. Mieszkańcy wsi do dziś nazywają ich Panną i Bykiem.

Pewnego dnia w porze obiadowej, wkrótce po zwolnieniu Toma, Deborah Kristal przypadkowo spotkała Charliego w winiarni przy Fleet Street. Rozmowa zeszała na Middle Slaughter.

- Chętnie bym się tam znów wybrał - rzekł Charlie. - Nie przejechałabyś się ze mną, kochanie? A potem rozkoszny weekend w Walii?

- Pewnie moim samochodem? Nie, dziękuję, Charlie. Nie z osobistych pobudek, po prostu benzyna jest za droga. A po co chcesz tam jechać?

- Wypuścili Toma Hunta. Pomyślałem sobie, że mógłbym temu biedakowi coś zaferować za jego historię. Warto by ją odświeżyć w niedzielnych wydaniach. W swoim czasie narobiła sporo szumu.

- Ja na twoim miejscu bym nie jechała.

- Nic złego mi się nie stanie, moja droga. Nie miał do mnie żalu, a ja postaram się mu niczym nie narazić.

- Jazda tam to tylko strata czasu - znacząco powiedziała Miss Kristal. - Nic od niego nie usłyszysz.

Ale Charlie nie dał się odwieść od swego zamiaru. W następny weekend pojechał do Middle Slaughter sam.

- Czasami przychodzi mi do głowy, że ty naprawdę jesteś jasnowidzem - rzekł przy następnym spotkaniu z Deborah Kristal. - Ten cholerny facet milczał jak zakłęty. Nie powiedział ani słowa. I nikt we wsi nie chciał mówić. Jego ojciec w dalszym ciągu prowadzi pub. Lecz on też mi nie pomógł. Tak samo jego stali goście. Wydałem fortunę przy barze, kiedy próbowałem coś z nich wydusić.

- Uprzedzałam cię.

- Skąd wiedziałaś, że to tylko strata czasu?

- Oni nie życzą sobie, żeby ponownie badano tę sprawę. Przyznanie się Toma było zbyt dziurawe.

Charlie zmrużył oczy.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- To nie on zabił Rufusa Peela. Człowiek tak silny i tak wściekły jak wówczas Tom wcale nie musiał czekać z traktorem. Mógłby udusić Rufusa gołymi rękami.

- Ale, na miłość boską, on się przyznał!

- Z miłości do Alison, kochanie. To właśnie ona zabiła Rufusa Peela. Wszyscy we wsi o tym wiedzą, ale nikt nie pisnie ani słowa. Ty też nie, jeśli w ogóle zachowałeś w sobie choć trochę romantyzmu.

Charlie wytrzeszczył oczy ze zdumienia.

- Mówisz poważnie, że osiemnastoletnia dziewczyna morduje człowieka, rozjeżdżając go traktorem? Córka pastora? Przecież ona nie ma pojęcia, gdzie jest przód traktora a gdzie tył.

- Mylisz się. Byłam w szkole, do której chodzi. To szkoła z internatem dla córek duchowieństwa. Wierzą tam w samowystarczalność i dlatego w przyszkolnym gospodarstwie uczą dziewczęta orać traktorem.

- Sprawdziłaś i to? Jesteś zdolniejsza niż sądziłem. Dlaczego u licha miałyby mordować Rufusa?

- Naprawdę, Charlie, jeśli tego nie widzisz, nigdy nie zrozumiesz kobiety. Rufus rozwścieczył Alison swymi insynuacjami „Pod Broną”. Naraził na szwank jej reputację w obecności przyszłego męża, teścia i większości mieszkańców wioski. Zamiast do domu, poszła na farmę, wyprowadziła traktor i zemściła się, kiedy Rufus nadszedł drogą. Przypuszczam, że później zjawił się Tom i pomógł jej ukryć ciało. Kiedy je odnaleziono, wziął wszystko na siebie, żeby ją ratować.

- Ale historia! - powiedział Charlie w zamyśleniu. - Co za poświęcenie. Czy to w ogóle możliwe?

- Tak było napisane w gwiazdach - logicznie odparła Miss Kristal. - Widzisz, ona jest Panną, a on Bykiem.

Przełożył MAREK CEGIEŁA